NR. 24 LWOW, DNIA 15. GRUDNIA 1904. ROK II.

GŁOS LEKARZY

Organ lekarzy Galicyi, Śląska i Bukowiny

SUBWENCYONOWANY PRZEZ GALICYJSKIE IZBY LEKARSKIE I PRZEZ TOWARZYSTWO „SAMOPOMOCY LEKARZY“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redaguje Komitet. Redaktor naczelny: Dr. Szczepan Mikołajski.

Adres w sprawach redakcyjnych i administracyjnych: Dr. Szczepan Mikołajski, Lwów, ul. Śniadeckich l. 6. — W sprawach inseratowych adres: Mgr. Julian Hausberg, Lwów, pl. Strzelecki, 2, I. piętro.

Prenumerata roczna wynosi 6 kor., w Rosyi 3 ruble, w Niemczech 6 marek. Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy: Dr. Jakób Moszkowicz, Lwów, ul. Akademicka, l. 14. — Konto czekowe pocztowej kasy oszczędności Nr. 839.786.

W jedności siła!

Czas odnowić przedpłatę i wyrównać zaległość!

Wpływ wojny rosyjsko-japońskiej na stosunki zawodowe lekarzy.

Mobilizacya wojenna spowodowała powołanie na pole walki znacznego zastępu lekarzy Polaków tak z Warszawy, jak i z prowincyi. Warszawa, posiadająca znaczny nadmiar lekarzy, nie odczuje ubytku sił lekarskich, chociażby jeszcze paruset lekarzy do służby wojennej powołano. Lecz na prowincyi już obecnie niektóre okolice pozbawione są opieki lekarskiej, a gdyby wojna dłużej się przeciągnęła i gdyby w dalszym ciągu wielu jeszcze lekarzy do Azyi wysłano, czasowy brak lekarzy w Królestwie Polskiem może narazić sanitarne interesy ludności i pozbawić ją opieki lekarskiej. To też już dzisiaj odezwały się głosy, by lekarze galicyjscy wypełnili luki i objęli obowiązki lekarskie w zastępstwie lekarzy do służby wojennej powołanych.

W Galicyi istotnie jest kilkuset lekarzy, którzy bez uszczerbku dla zapotrzebowania w kraju mogliby przenieść się do Królestwa i w ogóle na opróżnione wskutek wojny posterunki. Trudność zachodziłaby tylko z nostryfikacyą dyplomu, gdyż lekarze galicyjscy, nie znając języka rosyjskiego, nie byliby w stanie zdawać w tym języku ponownie egzaminów. Uwolnienia od nostryfikacyi zapewne nie dałoby się tak rychło uzyskać. Wystarczyłoby jednak, gdyby rząd rosyjski pozwolił lekarzom z Galicyi wykazać się wiadomościami z medycyny przez złożenie egzaminów rządowych w języku polskim. Przeciw takiemu zarządzeniu nie protestowałaby zapewne nawet warszawska *Kronika lekarska*, która żąda, by lekarzy zagranicznych w Królestwie tak samo traktowano, jak traktują lekarzy z Królestwa sąsiednie państwa. Otóż podnieść trzeba, że w Galicyi jest sporo lekarzy z Królestwa, którzy z nostryfikacyą dyplomu nie mieli u nas trudności, i którym owszem ułatwiono egzamina, zdawane zresztą w języku polskim. W niniejszym wypadku dobro ludności, pozbawionej pomocy lekarskiej, powinno jedynie decydować a nie partykularyzm lekarzy. Możnaby też i w ten sposób uregulować sprawę, by lekarzy galicyjskich tylko na czas wojny do Królestwa dopuszczono, lecz w takim razie czynniki miejscowe musiałyby lekarzom ochotnikom powetować znaczny stosunkowo koszt przenosin i zagwarantować pewne ryczałtowe odszkodowanie.

Wskutek wyjazdu znacznej liczby lekarzy z Królestwa na plac boju i wskutek tego, że wielu innych kolegów musi być w pogotowiu do wyruszenia na daleki Wschód i z każdym groszem się liczyć, podupadła nagle, jak słychać, prenumerata polskich czasopism lekarskich w Królestwie i niejedno z tych pism, spełniających ważne zadania naukowo-publicystyczne, widzi się zagrożone w egzystencyi. Jest przeto patryotycznym i koleżeńskim obowiązkiem lekarzy galicyjskich, by pospieszyli z poparciem większem naszej zakordonowej prasie zawodowej i przez jak najliczniejszą prenumeratę podtrzymali byt tych wydawnictw. Galicya grzeszy dziwną obojętnością dla naukowych publikacyi warszawskich, a lekarze w naszym kraju wydają znaczne sumy na pisma fachowe niemieckie, zamiast sprowadzać pisma polskie. Odzywamy się więc do Kolegów w kraju w imię interesów polskiej publicystyki lekarskiej, by teraz z końcem roku prenumeratę obcym wydawnictwom wypowiedzieli a natomiast zaprenumerowali jeden z organów naukowych, wychodzących w Królestwie. Kolegom, którzy by chcieli poinformować się o treści i warunkach przedpłaty poszczególnych pism zakordonowych, chętnie służymy wszelkiemi wyjaśnieniami i w tym celu zechcą się Koledzy zwracać do redakcyi naszego pisma.

Nasze Izby lekarskie.

III.

Wskazałem potrzebę programu pracy u kandydatów, zgłaszających się po mandat do Izby lekarskiej. Program pracy powinna też mieć Izba. Czas byłoby rozpocząć akcyę w wielkim stylu obok tych drobiazgów codziennych, którymi dotąd przeważnie nasze Izby się zajmowały. Izba powinna zaraz na wstępie nowej kadencyi zakreślić sobie program i plan działania, wiedzieć, czego od kogo ma żądać, jaką drogą i do jakiego celu zmierzać.

Takiej planowej a świadomej celu pracy, opartej na jasno sformułowanym programie, dotychczas w naszych Izbach nie zauważyliśmy. Były czasem zwroty ku ogólniejszym sprawom zawodowym, ale zdarzało się to skutkiem dorywczego oddziałania zewnątrz lub skutkiem przypadkowej inicyatywy pewnej jednostki a nie wypływało z programowego założenia.

W ogóle u nas bardzo mało zajmował się ogół lekarzy zagadnieniami społeczno-zawodowemi i panowała w tym zakresie bezmyślność, lub zadawalano się ogólnikowemi hasłami. Mało znalazłoby się lekarzy u nas, zdających sobie należycie sprawę z najważniejszych bodaj przejawów społecznego rozwoju w stosunku do zadań i interesów stanu lekarskiego, a nawet gdy podjęliśmy trudy, aby wypełnić lukę w naszej fachowej publicystyce i uprzystępnić wszystkim zaznajomienie się z piekącemi kwestyami społeczno-lekarskiemi, wielu nie mogło zrozumieć, czego właściwie chcemy. Nic przeto dziwnego, że i do Izby dostali się członkowie, nie mający zgoła żadnego pojęcia o tem, co i jak mają przedsięwziąć. Są pod tym względem zaszczytne wyjątki, a między nimi przedewszystkiem prezydent lwowskiej Izby dr. Festenburg, który ma pewien szerszy pogląd na rzeczy. Lecz jednostka nie podoła tam, gdzie konieczny jest należyty podział pracy i równoczesne wytężenie sił w różnych kierunkach. W Izbie każdy z członków powinien mieć przydzielony stale referat w pewnym

KOLEDZY! Domagajcie się stanowczo, aby nasz organ prenumerowano we wszystkich lokalach, do których uczęszczacie.

dziale i musi sumiennie i gorliwie w tym dziale pracować, jeśli praca całej Izby ma być owocną. Takie sprawy, jak stosunek lekarzy do Kas chorych, kwestya ambulatoryów bezpłatnych, sprawa emerytury lekarzy i pensyi wdów i sierot po lekarzach, sprawa reorganizacyi i poprawy bytu lekarzy gminnych i okręgowych, walka z partactwem leczniczem, stosunki lekarzy szpitalnych, reforma taryfy sądowo-lekarskiej, uregulowanie należytości za szczepienie i wiele, wiele innych zagadnień, wymagają gruntownych i gorliwych studyów a doraźnie załatwić się nie dadzą. Urząd członka Izby nie może więc i nie powinien być jedynie tytułem, honorem, odznaczeniem, ale wkłada poważne obowiązki, do których zgłaszać się ma na ochotnika tylko ten, kto poczuwa w sobie ochotę do wytężonej pracy dla dobra ogółu i kto posiada dość czasu, zamiłowania i uzdolnienia do tej pracy.

Obowiązki członka Izby, lub Wydziału Izby, w ten sposób pojęte, wymagają od kandydatów specyalnej kwalifikacyi a wymogi, które pod tym względem koledzy wyborcy stawiać muszą, są dziś o wiele większe, niż przed laty. Dziś bowiem sprawy zawodowo-lekarskie po latach dyskusyi wszechstronnej tworzą pod względem teoretycznym wcale rozległy dział naukowy, posiadają bogatą już literaturę i czasopiśmiennictwo, a pod względem praktycznym ustalono już pewne ścieżki, którymi kroczyć wypada, aby dojść do celu. Jeśli więc Izby lekarskie i ich Wydziały mają należycie spełniać swe zadanie, to członkowie tych reprezentacyi nie mogą być analfabetami w zakresie zagadnień społeczno-lekarskich, lecz muszą znać dokładnie historyczny przebieg każdej sprawy ogólno-lekarskiej i nadal pilnie śledzić postępy w tej dziedzinie. W tym celu potrzebna jest także znajomość ustaw sanitarnych, ustroju administracyjnego, prądów politycznych i społecznych, z którymi liczyć się musi polityka społeczno-lekarska, kierunków opinii publicznej. Kto nie czuje się na siłach, nie powinien sięgać po mandat do Izby, gdyż będzie tam balastem, który utrudnia wielce robotę i obniża znaczenie i powagę tej instytucyi. Skutkiem niedostatecznego przygotowania teoretycznego ze strony członków, skutkiem ich lenistwa lub braku czasu na potrzebne niezbędne studya społeczno-zawodowe, odzywają się nieraz w Izbach pomysły naiwne i niedojrzałe, a panuje bezradność w najważniejszych zadaniach, lub czcza deklamacya zamiast pozytywnej pracy. W takich warunkach nie może dziwić, gdy Izby nie oddają w takiej mierze usług dla stanu lekarskiego, jakby powinny i mogły, gdyby zasiadło w nich grono, należycie dobrane.

A nadto już podczas wyborów należy o tem pamiętać, by w Izbie i w Wydziale Izby zasiedli przedstawiciele różnych kategoryi służbowych, gdyż osobiste doświadczenie praktyczne bardzo dużo znaczy i każdy najlepiej to rozumie, co mu bezpośrednio dolega. Obecnie np. żaden z członków Wydziału Izby lwowskiej nie ma dokładnego pojęcia o potrzebach praktyka prowincyonalnego, nie wie, co lekarzowi prowincyonalnemu dokucza, nie zna żądań lekarza prowincyonalnego w stosunku do rządu, do kraju, do gminy, do publiczności, a przecież u nas poprawa stosunków zawodowych na prowincyi jest najważniejszem wskazaniem. Nie chcę nikomu uchybiać, przyznaję, że w Wydziale zasiadają ludzie w swym zawodzie dzielni, pod względem charakteru bez zarzutu, przyznaję, że posiadają dobre chęci, że nawet robią, co mogą. Twierdzę tylko, że Wydział Izby, na którym spoczywa cały ciężar pracy w Izbie, powinien reprezentować różne kategorye zawodowe a pod tym względem skład Wydziału jest niedostateczny. Rozległy zakres obowiązków wskazuje też konieczność powiększenia liczby członków Wydziału, do czego upoważnia § 9. ustawy o Izbach, a w gronie 7 lub 9 członków łatwiej będzie zapewnić przedstawicielstwo każdej kategoryi zawodowej. Osobliwie niezbędnem jest przybranie do Wydziału najmniej 1 praktyka prowincyonalnego i w tym celu już przy wyborach do Izby wypada wyszukać Kolegę, najlepiej może w pobliżu Lwowa względnie Krakowa, któryby mógł przybywać na częste posiedzenia Wydziału, a posiadał też kwalifikacye, o których powyżej wspomniałem. Temu zamiejscowemu członkowi Wydziału należałoby naturalnie przyznać stosowne dyety i koszty podróży.

(C. d. n.). *Dr. Szczepan Mikołajski*

Położenie materyalne i stanowisko społeczne lekarzy w Galicyi.

(Prace nagrodzone na konkursie „Głosu lekarzy“.)

V.

Położenie lekarzy rządowych przy władzach politycznych w r. 1904.

(Ciąg dalszy.)

Z powyższych wywodów każdy bezstronny przekonać się może, że od czasu organizacyi w roku 1896 dochody lekarzy powiatowych rozmaitemi rozporządzeniami zostały tak ograniczone, że lekarz powiatowy ma na swe i swej rodziny utrzymanie lichą płacę, ryczałt 240 kor. i dochody z możliwych komisyi z powodu epidemii, o ile mu cośkolwiek zostanie po pokryciu wydatków na podwody.

Ażeby jednak i tu nie wiele pozostało, postarano się o zarządzenie w celu oszczędności, a mianowicie stworzono jazdy okrężne, częściowe używanie kolei, a w końcu wydano reskrypt ministerstwa spraw wewnętrznych z 22. lipca 1903 l. 32.071, który czyni przyznanie dyet zależnem „od wydatków na posiłek południowy, lub wieczorny“. Szkoda, że reskrypt ten nie poruszył i kwestyi, która istnieje w kołach wojskowych i nie oznaczył, do jakiej kategoryi należy lekarz powiatowy, czy do tych, co jedzą, czy też do tych, co spożywają obiad, a po drugie, czy to ma mieć miejsce w południe, czy też wedle francuskiego zwyczaju o szóstej wieczorem.

Równocześnie wyszedł ów słynny okólnik z 6. sierpnia 1903 l. 4.480, który rzekomo ma na celu szybsze tłumienie epidemii, a właściwie jest tylko nowym sposobem oszczędności dla rządu kosztem lekarzy powiatowych i okręgowych. W ogóle wszystkie okólniki, pochodzące od centralnych władz, wcale nie grzeszą znajomością stosunków służbowych na powiecie i praktycznością i bardzo często są niewykonalne, czemu zupełnie nie można się dziwić, gdyż referują je koledzy przy zielonym lub czerwonym stoliku, którzy nigdy powiatu nie widzieli i nie mają pojęcia o służbie powiatowej w rozmaitych krajach.

Mimo tak znacznego ograniczenia dochodów lekarza powiatowego okazało się, że nawał pracy w ostatniem dziesięcioleciu

---

Dr. LEON ŚWIEŻAWSKI.

Dr. Śmiałowski w sidłach polityki.

Dr. Śmiałowski był człowiekiem nowoczesnym. Gdyby był posiadał majątek, prawdopodobnie poświęciłby się karyerze naukowej. W czasie studyów o tem marzył i z przedziwnem zadowoleniem ciszę pracowni naukowej przenosił ponad rozgwar szpitalny. Już wcześnie zdradzając objawy samodzielnej myśli, zdobył uznanie swych mistrzów i możeby się był utrzymał na stanowisku wybranej a umiłowanej przez siebie nauki, gdyby nie twarde warunki życia, które go na prowincyę za kęsem chleba wygnały.

Ostatni raz niedoszły uczony zaglądnął do mikroskopu, westchnął i wyjechał na partykularz obracać się w kółku swej sztuki i płynąć strumykiem prowincyonalnego życia.

Ale poważne skłonności ostały się w nim na całe życie. Bezlitośny morderca duchów, fluid życia miasteczkowego, nie zdołał przeniknąć spokojnej i rozsądnej myśli Dra Śmiałowskiego. Postępy nauki były mu znane, albowiem zawsze znalazł czas na czytanie pism fachowych. Bieg żywota ludzkości również obcym mu nie był, a jak badał tętno serca, tak badał prądy i światła ducha ludzkiego.

Te zalety nie mogły kwitnąć w ukryciu. W obcowaniu z inteligencyą mieściny ujawniał młody lekarz trzeźwe a zawsze samodzielne poglądy, więc zdobył poważanie i posłuch, zyskując miano „filozofa“.

Dopóki społeczność galicyjska spała, nie było sposobności, aby duch Dra Śmiałowskiego starł się z fluidem miasteczkowym, atoli gdy ruch obywatelski powiał sztandarem po kraju, gdy padły różne hasła i poczęły się potykać, lubiany wszędzie lekarz stanął na stanowisku nowoczesnem, podobnie jak się zachowywał w sprawach swej sztuki — i ku zdumieniu towarzystwa miasteczkowego wyraźnie orzekł, że kraj cierpi na chroniczną niedokrewność, że organizm kraju trzeba wzmocnić, inny tryb życia mu przepisać, a przez to odnowić i ożywić.

Próżno mu tłómaczono, że nowe prądy to zaraźliwe wrzody, które trzeba radykalnie wycinać, że organizm kraju należy leczyć z grasującej choroby buntów i przewrotu — on dowodził swych przekonań.

— Wszystko pragnie czystszego powietrza, Eskulapy się organizują do walki z niedokrewnością, wy jedne „urzędniki“ macie pozostać w tyle? — mawiał do zgorszonej braci biurowej.

Tak szczepiąc ochotę do zmian, stał się niemiłym górnym sferom, trzymającym się zwykle utartych form i nawyczek.

Zaszumiały dęby ponad korony pośledniejszej braci .. „Śmiałowski socyalistą“ — przebąknięto raz i drugi i w niedługi czas władze duchowe i świeckie, zaznaczywszy czarną kreskę, postanowiły doktora wziąć w szczególną opiekę, a postanowienie to skrystalizowało się na kawie u pana starosty, kiedy to ks. dziekan w sposób wymowny wykazał, iż Śmiałowski jest zanadto mądry i sprytny, żeby na umysły towarzystwa zadziałać nie mógł. Ze szczególną uwagą poczęto tedy badać jego przeszłe i obecne życie. Ks. dziekan z przerażeniem sprawdził, że Śmiałowski częstokroć w niedzielę nie bywa na nabożeństwie, że do praktyk religijnych skorym nie jest, że rabinowi kiedyś tam powiedział: „każda religia jest dobrą, byle cześć Boga i moralność miała na celu“.

niepomiernie się wzmógł i że jeden człowiek w powiatach rozległych w Galicyi nie może sam podołać tej pracy, oraz, że nie tylko na powiatach, ale i w namiestnictwie powstało przeciążenie. I na to znaleziono sposób, połączony z oszczędnością dla skarbu państwa, przez stworzenie wbrew ustawie z 5. stycznia 1896 posad bezpłatnych asystentów sanitarnych. O rozmiarach powiększania się pracy daje najlepsze pojęcie rozwój biura sanitarnego w namiestnictwie.

Do roku 1892 było w tem biurze 2 lekarzy, obecnie jest ośmiu t. j. radca sanitarny namiestnictwa, 2 inspektorów sanitarnych, 2 lekarzy powiatowych i 3 asystentów sanitarnych, czyli liczba sił roboczych czterokrotnie wzrosła, a pomimo tego tam przydzieleni lekarze nie mogą narzekać na brak pracy biurowej. W równej mierze, a może nawet i bardziej wzrosły agendy sanitarne po powiatach, a ponieważ wielu lekarzy nie mogło podołać zwiększonym wymogom, dodano im do pomocy bezpłatnych asystentów sanitarnych, przez co powiększono liczbę tych ostatnich na 25, z których tylko 8 pobiera adjutum. Jedynem utrzymaniem 17 asystentów sanitarnych były dotychczas komisye z powodu epidemii, a tymi skromnymi dochodami musiał się dzielić lekarz powiatowy z asystentem. Następstwem stworzenia bezpłatnych posad asystentów było do lutego 1904, że asystenci sanitarni, ludzie w pełni wieku, a nawet osiwiali, przeważnie żonaci i mający dzieci, pełnili służbę bezpłatnie po 4 do 5 lat, nie mając żadnych widoków w bliskiej przyszłości, ani też odpowiednich dochodów, a w razie braku własnego lub swej żony majątku żyli przeważnie z pożyczonych, i to na wygórowany procent, pieniędzy.

W lutym 1904 dość niespodziewanie zaszedł pomyślny zwrot dla tych pracowników, wyszło bowiem rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, skarbu i sprawiedliwości, że auskultanci i praktykanci konceptowi wszystkich tych władz mają mieć adjutum po ukończeniu 3 lat służby w kwocie 1.600 kor., a po ukończeniu 5 lat służby 2.000 kor. rocznie. Po raz pierwszy okazano tu życzliwość i dla lekarzy, postawiono bowiem asystentów sanitarnych na równi z prawnikami i przyznano im po upływie trzechletniej służby adjutum. W ten sposób wyjątkowo w Galicyi na 24 asystentów sanitarnych 21 otrzymało adjutum po 1.600 K a niektórzy nawet po 2.000 K, wszyscy bowiem służą nad 3 lat, pozostało tylko 3 bezpłatnych. Czy będzie to polepszenie stałem, czy rozporządzenie stanie się ustawą i czy nie powstaną znów przy uchwałach w Radzie państwa jakie ograniczenia dla lekarzy, trudno przewidzieć, należy się jednak spodziewać, że życzliwość, wywołana ogólnemi narzekaniami i rozgoryczeniem stanu lekarskiego, nie będzie cofniętą. Rozporządzenie to jednak dla asystentów sanitarnych jest krzywdzące, albowiem następstwem tego jest konieczna służba bezpłatna przez 3 lata, która u prawników trwa znacznie krócej, zwyczajnie przez 6 miesięcy. I te trzy lata są dla lekarzy ruiną, albowiem, jeżeli się zważy, że przeważna część medyków rekrutuje się z warstwy mniej zamożnej, że taksy za rygoroza i doktorat są wysokie, a lekarz młody potrzebuje urządzenia, instrumentów i książek medycznych, to prawie jest rzeczą pewną, że $^3/_4$ tych ludzi, nim zostanie doktorami medycyny, zadłuża się. Trudno, ażeby z praktyki w ciągu 6 lat, nim złożą egzamin fizykacki i otrzymają posadę asystentów sanitarnych, wypłacili się z długów, a służąc dalej przez 3 lata za darmo, prawdopodobnie już jako ludzie żonaci, osiągnąwszy bowiem adjutum będą mieć 36 lat, będą swe długi zwiększać. tak, że można z góry przypuścić, że z osiągnięciem w przyszłości samoistnej posady. zamiast pracy nad zabezpieczeniem odpowiedniego bytu i nad kształceniem dzieci, będą musieli aż do śmierci pracować na spłatę zaciągniętych zobowiązań. Czy ludzie ci, lata wyzyskiwani, do zawodu zniechęceni, materyalnie zrujnowani, będą mogli w przyszłości być niezależnymi, wzorowymi urzędnikami, pracującymi dla dobra rządu i społeczeństwa, należy powątpiewać.

Powyższe uwagi razem zebrane stwierdzają nieomylnie, że położenie lekarzy powiatowych pod względem materyalnym jest, tak samo jak i położenie innych lekarzy, niekorzystne, dochody zaś nieodpowiednie i niedostateczne na wyżywienie rodziny, kształcenie dzieci i zabezpieczenie bytu, a niedostatek zagląda już teraz do ognisk domowych u większej części lekarzy powiatowych, szczególnie młodszych w latach służby i stan ten wobec ogólnej nieżyczliwości ciągle się pogarsza i pogarszać będzie, jeżeli lekarze rządowi o przynależne im prawa nie będą się śmiało i wytrwale dopominali.

A teraz przechodzę do kwestyi zabezpieczenia wdów i sierót po lekarzach rządowych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Akcya Izb lekarskich w sprawie specyfików.

(Dokończenie).

Te przepisy, których konsekwencye i zakazy do powszechnego obrotu handlowego się odnoszą, mają zastosowanie nie tylko względem aptekarzy, lecz względem każdego, naturalnie więc i względem drogueryi i lekarzy.

Lekarze mogą je o tyle przekroczyć, o ile ordynacyi lekarskiej nie można żadnej granicy nakreślić.

Najczęściej zdarzają się przekroczenia tych przepisów w następujących punktach:

1. Przez zamieszczanie wskazań leczniczych w publicznych ogłoszeniach;

2. przez nieprzestrzeganie zasadniczego ograniczenia obrotu środków leczniczych do aptek, podlegających stałej kontroli i nadzorowi państwowemu i przez przekraczanie zakresu uprawnień handlu hurtownego ze strony drogueryi, które bezpośrednio stronom towary sprzedają;

3. przez nie dość ścisłe odgraniczenie środków dyetetycznych, kosmetycznych i środków do pielęgnowania skóry i zębów, a gdy granicę w tym względzie istotnie trudno zakreślić, przeto ta okoliczność bardzo do wykroczeń zachęca;

4. przez drobne przesyłki z zagranicy do osób prywatnych za pośrednictwem poczty listowej, jako próbki, lub jako listy poniżej wagi 250 gm., które od nadzoru cłowego się wymykają, lub nie mogą mu być poddane;

5. przez rozpowszechniające się w nowszych czasach gratisowe przesyłki od wytwórców dla lekarzy i aptek, czy to wprost

---

Ks. dziekan był człowiekiem wzorowym i ludzkim, atoli w sprawach religijnych był nieubłaganym. Nie myśląc bynajmniej o jakiejś ziemskiej szkodzie Dra Śmiałowskiego, biadał głośno nad moralnym upadkiem doktora, a że często przesiadywał w szpitaliku SS. Felicyanek, rozmawiał z niemi o sposobach, jakimiby można zbłąkaną owieczkę sprowadzić na prawą drogę i tem tak Siostry przeraził, że ofiarowały szczególne modły na intencyę poganina i poczęły to głosić na cztery strony świata.

Podobnie, acz w rozlicznych formach, działo się w towarzystwie, w resursie, w salonach „arystokracyi“, w szczególności między paniami, które doktor chrzcił mianem „baby“.

Dr. Śmiałowski wiedział o wszystkiem, bo czegoż się nie dopatrzeć w garnku siekaniny miasteczkowej. Ale zrazu bawił się tymi objawami i cieszył się z ruchu, jaki wywołał swą propagandą.

— Nicujcie mię, jak chcecie — mówił do komisarza — zawsze z tej dyskusyi będzie pożytek, gdyż wszystko na świecie lepsze od spiączki lub zblazowania.

A gdy mu komisarz odparł, iż nikt go nie nicuje, Śmiałowski się roześmiał w głos i powiedział:

— Panu komisarzowi swoboda miasteczkowa wydaje się boginią wolności. Mnie zaś na kpiny zbiera. Założę się, że wyjdę na pół godziny na miasto i powrócę z dokładną wiadomością, kogo dziś brzuch boli, kto zaś ma obstrukcyę... Ale plotkujcie, przecie powstanie się kiedyś wstydzić plotkowania.

Tak sobie jakiś czas żartował, ale potem sposępniał wobec świadomości, że jego osoba. bez żadnego powodu wywleczona na ludzkie języki, poczyna sprawiać w mieście rozdwojenie. Czuł, że godnie postępuje, że mówi, co myśli, że nie grzęźnie w samobójczem życiu galicyjskich miasteczek, ale nie życzył sobie, aby mimowoli stawał się przyczyną waśni i niezgody. Śmiałowski o idee mógłby się brać za łby, plotkami zaś brzydził się, jak kradzieżą. A rozdwojenie zrodziło się z plotek. Szanował uczciwych bez wyjątku, tymczasem sława „socyalisty“ uczyniła go wrogiem towarzystwa, a przyjacielem tłumu.

Coraz to obojętniej przyjmowała go „arystokracya“, tak bowiem w Galicyi tłum zwie świat urzędniczy miasteczka, coraz rozkoszniej spoglądały na niego szare prochy.

Krawcy, szewcy, przekupnie, robotnicy, to wszystko już świadome jakichś powszechnych ruchów w kraju, jak żydzi Mesyasza wyglądający ożywczych promieni wschodzącego dla nich słońca lepszej doli, wyciągający spracowaną dłoń ku każdemu, kto im rzeknie „równe prawa macie do życia, jak wszyscy“ — ci nie poszli za trwogą dziekana, nie usłuchali napomnień starosty i burmistrza, ale szczerem sercem pokochali Dra Śmiałowskiego, i ile razy sposobność się nadarzyła, bronili go przed plotkami.

Czem serdeczniej tłum bronił Śmiałowskiego, tem ostrzej „arystokracya“ na niego napadała. Aż wreszcie Śmiałowski popadł w rozdrażnienie i na dwóch awansowych bankietach i na trzech wieczorkach tańcujących w rozmaity sposób inteligencyę wyśmiał, wyszydził i rzekł słowa prawdy, zaprawione goryczą.

To rozdrażnienie Śmiałowskiego rozdrażniło w dalszym ciągu „arystokracyę“ i tak kwasów coraz więcej powstawało.

Żywot Śmiałowskiego stał się wówczas wręcz nieznośnym. Więc przyszedł czas, kiedy *vis major* t. j. arystokracya zwyciężyła. Dość było Śmiałowskiemu plotek, postanowił zamknąć swe myśli w sobie, cofnąć się na całej linii, według zasady „szkoda gęby, do pnia gadać“ i wstrzymał się od wszelkich obywatelskich czynności.

z ominięciem linii cłowej, czy też po ocleniu za pośrednictwem krajowego składu hurtowego.

A wreszcie to wszystko wspomaga jeszcze wygodny dla lekarza sposób przepisywania środka, wygodne dawkowanie i sposób użycia, przyjemna i elegancka postać zewnętrzna, o której nie można zaprzeczyć, że przy wielkim obrocie da się ona nadobniej i ponętniej wykonać, niż przy szczegółowej ordynacyi lekarskiej i przy doraźnem wykonaniu w aptece. Przy tem jednak żaden człowiek fachowy nie może tego sobie zataić, że te warunki zewnętrzne stanowią tylko przygodną, uboczną zaletę, która bynajmniej nie poręcza wewnętrznej wartości, a nawet nie daje gwarancyi co do należytego przyrządzania i dawkowania leku.

Jeśli więc na tej drodze nie uczyni się zapory, to zdążamy do angielsko-amerykańskiego stanowiska medycyn patentowanych, przy których coraz więcej usuwać się będzie osobistą interwencyę lekarza, a w końcu ograniczy się ją do przypadków straconych.

Mamy tedy do czynienia z dwoma oddzielnymi prądami:

1. Rozrzucanie między publiczność przez osoby uprawnione i nieuprawnione różnych specyalności, specyfików i nowych środków; temu można zaradzić na podstawie istniejących rozporządzeń, jeśli się je tylko będzie wykonywało i ewentualnie ich przepisy obostrzy.

2. Rozszerzanie i popieranie tej akcyi przez lekarskie oceny, zalecenia, a nawet ordynacye.

Ad 1. Gdy sobie uprzytomnimy ostry ton ostatniego reskryptu ministeryalnego z 22. lipca 1898. do wszystkich władz politycznych krajowych „w sprawie środków zaradczych przeciw sprzedaży leków wbrew zakazom i przeciw jarmarcznemu zachwalaniu leków“, to musimy przyznać, że gdyby wszędzie według tego reskryptu urzędowano, zapobiegłoby się bardzo wielu, a może i wszelkim nadużyciom.

Ad 2. Sami lekarze powinniby się powstrzymać od wszelkiej propagandy za jakimikolwiek środkami leczniczymi, naprzód już w gotowej postaci lekarstwa przyrządzonymi, czy to propaganda ta wyrazić się ma w ocenie, lub w zaleceniu leku w piśmie popularnem, lub w odczycie, w ustnej, czy pisemnej ordynacyi, w przeciwnym bowiem razie cała naukowa działalność lekarzy utonie w powodzi specyfików i nowości. Jeśli już lekarz chce się posługiwać specyfikami, to powinien je tak zapisywać, aby usunięto z tego artykułu postać zewnętrzną i przekształcono go według osobistej ordynacyi lekarza. W dziedzinie naukowej coraz liczniej pojawiają się nowości, które często i tak są tylko jednodniówkami, a zawsze do tego służą, aby na bok usunąć w skarbnicy leków środki zdawna wypróbowane, skutkiem czego zachodzi niebezpieczeństwo, że środki te popaść mogą w zapomnienie. Otóż lekarze muszą się zdecydować do tego, by nie używali tych nowinek dotąd, dopóki nie sprawdzi się ich działania w sposób gruntowny i przedmiotowy w klinikach krajowych i zagranicznych i dopóki o wynikach nie pokażą się urzędowe sprawozdania kliniczne.

Bardzo ważny i doniosły jest wniosek p. starszego radcy sanitarnego prof. dr. E. Ludwiga — jakkolwiek wniosek ten dotąd pozostał *pium desiderium* — aby w najwyższej Radzie zdrowia urządzono zakład doświadczalny, który między innemi miałby za zadanie poddać krytycznemu zbadaniu środki lecznicze, świeżo się pojawiające tak, że do dalszego badania klinicznego byłyby zalecone i dopuszczone tylko te środki lecznicze, które obstały to wstępne badanie chemiczne i mikroskopowe.

Na podstawie powyższych przedstawień i uwag ma zaszczyt podpisana Izba lekarska gospodarcza w tej sprawie, dotyczącej zarówno ogólnej pieczy sanitarnej, jak naukowego wykonawstwa sztuki lekarskiej i w obu kierunkach szkodliwie oddziaływającej, przedłożyć w imieniu austryackich Izb lekarskich następującą

Petycyę.

Wysokie c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych!

Wysokie c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych, idąc w ślad dawniej wydanych, a obecnie obowiązujących rozporządzeń z 22. lipca 1898 L. 5877, wydało wyczerpujący reskrypt do wszystkich władz krajowych w sprawie środków zaradczych przeciw sprzedaży leków wbrew zakazom i przeciw jarmarcznemu zachwalaniu leków, a do tego reskryptu dołączyło wykaz przetworów leczniczych, dotąd dozwolonych. Już wówczas zaznaczono, że w sposób ubolewania godny wzmaga się jarmarczne zachwalanie w dziennikach i publikacyach środków i metod leczniczych.

Zapewne bezpośrednio po tym reskrypcie stan ten się poprawił, ale w ostatnim czasie stosunki znowu się pogorszyły i znowu nagle wezbrał zalew nienaukowych i naukowych specyalności, specyfików i nowych środków.

Nie można wszakże przeczyć, że dotąd istniejące rozporządzenia, których surowe przestrzeganie wyżej wzmiankowany reskrypt z naciskiem poleca, dają dobry, stosowny i doskonale obmyślony środek, aby skutecznie wystąpić przeciw zboczeniom i wykroczeniom w obrocie handlowym leków; nie rząd tedy winien, że te stosunki znowu się pogorszyły, lecz przedewszystkiem niedostateczna kontrola co do wszechstronnego przestrzegania odnośnych przepisów.

Krajowe i zagraniczne przedsiębiorstwa rozpoczynają na nowo wszelkiemi drogami, jawnemi i kryjomemi, anonsować i agitować za rozpowszechnieniem owych wytworów, a ponieważ w świecie fachowców, upoważnionych do manipulacyi tymi środkami, ograniczono możność sprowadzania na dozwolone specyalności i specyfiki, przeto wytwórcy starają się bezpośrednio zetknąć się z publicznością. Takie postępowanie piętnuje przytoczony wyżej reskrypt jako szczególnie szkodliwe i z ustawami sprzeczne.

Przekroczenia odnośnych rozporządzeń dopuszczają się najczęściej i z największym skutkiem za pośrednictwem prasy. Anonsy obliczone są dokładnie na pewne koła czytelników, a więc są one natarczywe i pełne przechwałek wobec szerokich kół publiczności, a utrzymane w tonie naukowym wobec oświeceńszych kół, pomieszczane bywają w „nadesłanem“ i w redakcyjnych zapiskach i sprawozdaniach, najczęściej jednak w artykułach fachowych, mających z pozoru tylko interes cierpiącej ludzkości na oku. Tak czynniki nieuprawnione, których do odpowiedzialności się nie pociąga, narzucają się publiczności i gdy

---

Dziekan i starosta tryumfowali, poczęli nawet Śmiałowskiego faworyzować.

Przyszły wybory, słynne na cały świat wybory...

— Kochany doktor da głos na hr. Złotogórskiego? — pytał starosta.

A, dajcie mi pokój. nie chcę już niczego — odparł Śmiałowski.

I postanowił w dzień wyborów uciec, wyjechać w lasy i siedzieć dzień cały, jak zwierz w kniei.

W wigilię wyborów załatwił się ze stałymi pacyentami, kupił szynki, bułek i wina na dzień cały i miał w cichości ruszyć na dworzec, aby kilka stacyi przejechać.

Wtem zapukano do drzwi... wezwano go do chorej.

Za głowę się złapał strapiony Śmiałowski. U kobiety, do której go wezwano, miał się odbyć poród, kobieta krwawiła z powodu przodującego łożyska. Obowiązek nakazywał pozostać. Co czynić! Innej decyzyi nie było, tylko trzeba było zostać i siedzieć przy chorej, ani krokiem się nie ruszyć.

Tak też uczynił. Spał u kobiety, cały ranek u niej bawił, około południa zadowolony spoglądał przez okno podwórzowe na dachy i kominy i śmiał się w kułak z polityków Bogu dziękując, że dotąd nie było wskazania do operacyi, bo cóżby uczynił ze swą personą, gdyby musiał szybko tu działać, a potem stracić wymówkę, iż chorej opuścić nie może.

Stojąc w oknie, chwytał odgłosy, dochodzące z ulicy i wyobrażał sobie, jak to tam kipi, jak się wódka leje a pieniądze płyną, jak to się w opozycyonistach widzi demony buntu, jak poczmistrz trzyma rękę na klawiszu telegraficznym, aby w danym razie uderzyć na alarm po szwadron konnicy.

— Bogu dziękować, żem się wykpił od tych przyjemności — myślał... Wtem dano mu znać, iż pan w mundurze czeka w sieni.

Był to pan komisarz z pretensyą, aby doktor natychmiast poszedł do głosowania. Śmiałowski zmieszał się, zaklął z cicha, ale odmówił. W godzinę przybył dziekan, później burmistrz.

Poczęto się złazić do niego, jak gdyby był najważniejszym wyborcą.

— Najważniejszym, ponieważ mieszczaństwo w pana wierzy, tłómaczył burmistrz.

— Ależ odejść nie mogę — bronił się Śmiałowski.

— Na kwadransik, babie nic nie będzie, a hrabiemu głosów trzeba.

Przed wieczorem nastawano na doktora coraz gwałtowniej, tymczasem z kobietą było niedobrze, trzeba się było zabrać do operacyi. Doktor więc począł się przygotowywać, gdy wbiega zgorączkowany starosta, porywa go gwałtem „na kwadransik“ i prowadzi wprost do urny, głosząc, iż doktor idzie za hrabią.

Dr. Śmiałowski, skrzywiony jak bieda, wspomniał dzieje walk z „arystokracyą“, wstrząsnął się na myśl powtórnej walki kulturnej i dał się poprowadzić.

A po oddaniu głosu, pędem biegł do kobiety i powtarzał rozgoryczony:

— A niech was dyabli porwą...

administracya państwowa nie zwraca na nie uwagi, osiągają zamierzone wyniki.

Jeżeli te wyniki nie są jedynie natury kupieckiej na korzyść wytwórcy, lecz jeśli zdarza się także rzeczywisty wynik leczniczy, którego w odosobnionych przypadkach nie można zaprzeczać, to szkoda dla ogółu jest tem większa, gdyż taki wynik, przypadkiem osiągnięty bez fachowej diagnozy cierpienia, sprowadza za sobą niezliczone przypadki niestosownego użycia leku, gdzie choćby skutkiem straty czasu szkoda powstaje.

Jednak Wysokiemu c. k. Ministerstwu te przypadki i szkody są aż nadto znane, nie potrzebujemy tedy szerzej się nad nimi rozwodzić, a z naszej strony wystarczy, gdy przedstawimy wnioski co do zaradzenia złemu.

Co się tyczy lekarzy, to będzie to już zadaniem Izb lekarskich, by wezwały wszystkich lekarzy, do Izb przynależnych, do wstrzymywania się w praktyce od wszelkiego zachwalania, popierania i ordynowania naprzód już spreparowanych mieszanin leczniczych, o ile nie są one objęte spisem leków i do wydawania ordynacyi zawsze pisemnie i *magistraliter* w celu zachowania w ten sposób naukowego i indywidualnego stanowiska lekarza wobec przygniatającego balastu fabrycznie sporządzanych specyalności, specyfików i nowych środków.

Podpisana Izba lekarska gospodarcza pozwala sobie dalej przedłożyć Wysokiemu c. k. Ministerstwu następujące wnioski z prośbą usilną o poważne ich rozważenie:

1. Prosimy o wydanie ponowne reskryptu do wszystkich organów rządowych, aby wszędzie i zawsze pilnie przestrzegały odnośnych rozporządzeń, w tym względzie obowiązujących.

2. Proponujemy, by w sposób łatwy do przeglądu utrzymywano w ewidencyi i ogłaszano w każdorazowem wydaniu taksy leków wykaz wzbronionych środków tajemnych i przetworów leczniczych, jakoteż wykaz przetworów leczniczych, dopuszczonych do ogólnego obrotu w aptekach publicznych, według stanu np. od 1. października roku poprzedniego i to niezależnie od rozstrzygnięć, które w ciągu roku zapadły.

3. Urzędy cłowe i zarządy poczt należałoby ponownie pouczyć co do importu przetworów leczniczych pod adresem odbiorców nieuprawnionych.

4. Z wyjątkiem artykułów w pismach lekarskich powinno się wymagać, by każdy artykuł, czy inserat, który zawiera jakiekolwiek wskazanie lecznicze, przekraczające granicę pouczenia co do sposobu użycia środków domowych, lub który mieści pouczenia bezpośrednie dla pewnego przypadku chorobowego, albo pośrednie przez przykłady i porównania z innemi metodami lekarskiemi lub niefachowemi, powinien przed oddaniem go do druku uzyskać zezwolenie państwowej władzy sanitarnej, lecz na pozwolenie to nie wolno się powoływać.

5. Należy ograniczyć wprowadzanie i używanie nowości leczniczych w praktyce krajowej, dopóki nowy lek nie zostanie poddany gruntownym pracom i próbom w klinikach krajowych i zagranicznych i dopóki ze strony kompetentnej nie pojawią się o nim publikacye.

Ani podpisana Izba lekarska, ani też żaden lekarz nie wypowiada niekorzystnego sądu o wszystkich bez wyjątku specyalnościach, specyfikach i nowych środkach i owszem lekarz z żywą radością wita naturalnie każdy postęp, który ułatwia mu wykonanie swego powołania i osiągnięcie moralnych i materyalnych wyników.

Ale dziś o wiele przeważa rozczarowanie z powodu niesprawdzania się zapowiadanych i zachwalanych wyników a okoliczność ta tamuje przyswojenie w praktyce tych nowości, które istotnie posiadają trwałą wartość.

W końcu pozwala sobie Izba gospodarcza przedłożyć do przychylnej rozwagi Wysokiego c. k. Ministerstwa następujący wniosek Izby górno-austryackiej:

„Wysokie c. k. Ministerstwo zwróciło zapewne na to uwagę, że największa część lekarzy i ich prawna reprezentacya, Izby lekarskie przez zakaz wszelkiej reklamy lekarskiej gorliwie o to się starają, by uchronić lecznictwo od wszelkiej kramarskiej, geszefciarskiej praktyki, a czynią to nie tylko dla podtrzymania powagi lekarskiej, lecz także i dla dobra cierpiącej ludności. Wskutek zaniechania reklamy lekarskiej tem większy wpływ wywierają reklamy fabrykantów, wyrabiających specyfiki i aptekarzy, gdyż publiczność łatwo się chwyta na lep reklamy. Skutkiem tego lekarze ponoszą znaczne szkody materyalne. Jeśli tedy lekarze do tego dążą, by przez karność w swych szeregach oczyścić lecznictwo od wstrętnego zachwalania wyników leczenia, to sprawiedliwość wymaga, aby przytłumić przechwalania ze strony jeszcze mniej do tego uprawnionej".

Pokłosie z prasy lekarskiej.

(Ignorowanie prac polskich badaczy. — Skargi warszawskich lekarzy pomocniczych).

W *Gazecie lekarskiej* (1904 r. Nr. 25) upomniał się prof. A. Gluziński o to, że dr. Ciągliński w pracy p. t.: „Przyczynek do leczenia balneologicznego chorych z cierpieniami serca i tętnic" nie uwzględnił badań, przeprowadzonych w klinice lwowskiej. Z tego powodu pisze prof. Gluziński:

„Mimo rozmachu w *słowach*, by w pracach naszych nie pomijać wyników badań naszych własnych, uwzględniać je równorzędnie z wynikami obcych badaczy i dbać, gdzie należy, o *suum cuique*, w *czynach* stale o tem zapominamy pomimo ułatwienia, które dzisiaj mamy w tak cennem wydawnictwie Waszego Towarzystwa, jakiem jest „Przegląd piśmiennictwa lekarskiego polskiego".

Czy nie byłoby właściwem, aby kol. Ciągliński, pisząc w swoim odczycie o działaniu chlorku sodu na nerki, wspomniał także o pracy doświadczalnej Marischlera, ogłoszonej z mej kliniki w „Pamiętniku Tow. Lek. Warsz. z r." z. 1901 p. t.: „O wpływie chlorku sodu na wydzielanie chorej nerki"? Czy nie byłoby właściwem, by pisząc o działaniu kąpieli obojętnych i z CO_2 na narząd krążenia, wspomniał o pracy doświadczalnej z mej kliniki, ogłoszonej przez Kowalskiego w Przeglądzie Lek. z r. 1901 p. t.: „O wpływie kąpieli gazowych na narząd krążenia prawidłowy i chorobowo zmieniony"?

Wprawdzie kol. Ciągliński zastrzega się, że „nie ma zamiaru przedstawić całokształtu leczenia balneologicznego chorych na serce" i t. d., lecz, jeżeli znalazło się miejsce i sposobność na przytaczanie prac francuskich i niemieckich, to powinno się znaleźć miejsce i dla równorzędnych prac polskich".

Wytknięcie powyższe jest uzasadnione i może zapobiegnie na przyszłość ignorowaniu prac badaczy polskich.

Krytyka lekarska (1904 Nr. 11) zamieszcza artykuł w sprawie „asystentów szpitalnych". Autor artykułu narzeka, że w Warszawie asystenci szpitalni są tylko biernymi pionkami, udogodnieniem dla ordynatora, maszynami, wykonującemi najcięższe i najniewdzięczniejsze prace.

Zwłaszcza na oddziałach chirurgicznych spisywanie kart, badanie chorych, pomoc przy operacyach, robienie opatrunków, pochłania lekarzom pomocniczym wiele czasu i pracy, a wzamian za to młodzi asystenci nie odnoszą żadnej korzyści. Autor pomija kwestyę materyalnego wynagrodzenia, a co do naukowych korzyści w ten sposób formułuje postulaty lekarzy asystentów:

„Chirurgia ma to do siebie, że nie tylko na dokładnem zbadaniu chorego, na prawidłowem postawieniu rozpoznania i zawyrokowaniu, jaką operacyę wykonać należy, polegają zalety dobrego chirurga, trzeba prócz tych zalet umieć wykonać samą operacyę a o tem w stosunku do pomocników swych zapominają pp. ordynatorzy. Chirurgiem nikt nie będzie z samego przyglądania się i wiecznego asystowania innym przy operacyach. Trzeba w sobie samym rozwinąć technikę, zmysł oryentacyjny i samodzielność. A rozwinąć to wszystko w sobie można, operując często. Naturalnie, że każdemu ordynatorowi powinno zależeć na tem, aby każda operacya na oddziale jego była wykonaną *lege artis*. Dla tego też trudno wymagać od ordynatora, aby pomocnikom swym, niedoświadczonym jeszcze lekarzom, pozwalał wykonywać trudniejsze operacye, nie będąc obecnym przy rękoczynach tych; nie — tego nie żądają i sami asystenci; ale jest obowiązkiem ordynatora oddawać swym uczniom coraz bardziej zawiłe rękoczyny w miarę tego, jak nabywają wiedzy i doświadczenia chirurgicznego, być obecnym przy tem, dawać wskazówki, jednem słowem, uczyć. Dopiero później ordynator, mając przeświadczenie, że asystenci jego mogą podołać zadaniu, może i powinien nawet dawać im sposobność wykonywać operacye pod jego nieobecność, a tem samem bez jego pomocy, aby tą drogą rozwinęli w sobie samodzielność".

Uwagi warszawskiego asystenta zapewne odpowiadają życzeniom i sekundaryuszy szpitalnych w Galicyi.

Uwagi z powodu propagandy partactwa leczniczego w pisemku ludowem i o potrzebie rozszerzania wiadomości z hygieny.

(Dokończenie).

Takie kapliczki przedpogrzebowe zastępowałyby ohydne trupiarnie, w których lud zwłok nie umieszcza i umieszczać nie będzie, chyba zwłoki jakich bezdomnych włóczęgów.

Wskazując ponownie na lekarskie, że się tak wyrażę, wydawnictwa warszawskie dla ludu, zaznaczyć jeszcze mimochodem muszę, że prócz

tego Królestwo Polskie, o wiele więcej od nas pracuje dla zdrowotności ludu wiejskiego, stanowiącego bądź co bądź podstawę narodowego bytu. W tym kierunku nie natrafilibyśmy u nas chyba na przeszkody. Prawda! nie mamy na to czasu, gdyż od grożącego ludowi zwyrodnienia alkoholicznego o wiele np. ważniejszą jest ekonomiczna klasowa sprawa — propinacyi. Poza szpitalami nie wiele mogliśmy zrobić; prócz tego wstąpiliśmy w nieszczęsny okres robienia oszczędności na pracy lekarskiej i na wydatkach sanitarnych, o ile one się odnoszą do wiejskiej ludności.

Ażeby skutecznie propagować zasady hygieny, należałoby wprzód poznać zabobony i zwyczaje ludu, sprzeciwiające się tym zasadom. W tym celu należałoby rozpisać odpowiednio sformułowany kwestyonaryusz pomiędzy lekarzy rządowych, okręgowych i gminnych. Tak np. w wielu okolicach na Rusi, stawiają jadło w głowach zmarłego, środki żywności trzymają nieraz — z niedbalstwa — pod łóżkiem chorego, nad łóżkiem zaś stale istnieją wieszadła na zwierzchnią odzież, co nawet w znanej ilustracyi, rozpowszechnionej w szkołach ludowych, a przedstawiającej wzór wiejskiej izby, znalazło swój wyraz. W okolicy, w której praktykuję, istnieje zabobon, że przez dziewięć dni po śmierci zmarłego bielić izby nie wolno. Jest to tem szkodliwsze, że najtańszym środkiem dezinfekcyjnym, a w naszych warunkach częstokroć jedynie możliwym do przeprowadzenia w wiejskich chatach jest wybielenie ścian wapnem i użycie dla sprzętów mleka wapiennego obok mniej już trudów wymagającej dezinfekcyi innych przedmiotów (jak bielizna i t. p.).

Te i tym podobne zabobony mogłoby przy odpowiednich wiadomościach, wyniesionych z seminaryum, zwalczać u ludu najskuteczniej duchowieństwo.

Wydano u nas bardzo piękną ustawę budowniczą dla wsi i pomniejszych miast i miasteczek (z 13. października 1899 dz. u. i r. kr. Nr. 133), która jednak posiada tę wadę, że w stosunku do wiejskich chałup stawia, przynajmniej w naszych warunkach, wymagania zbyt wysokie. Tak długo jednak ta ustawa pozostanie na papierze i nie przeszkodzi budowie nowych chat dymnych i trzymaniu bydła w jednej izbie z ludźmi — jak dłngo o kwalifikacyi p l a n ó w na budowę domów mieszkalnych nie będzie rozstrzygał lekarz urzędowy, gminny lub okręgowy. To samo odnosi się do handli, wyszynków, karczem i zakładów publicznych i przemysłowych.

Obecnie, gdy zanosi się na zmianę rozporządzenia wykonawczego do ustawy dla nowych t. j. mających się utworzyć w przyszłości okręgów i nowo wstępujących w służbę lekarzy okręgowych warto na tę okoliczność zwrócić uwagę. Naturalnie koszt kwalifikowania budynków prywatnych, handli etc., jako przedsiębranego w interesie prywatnym, powinny ponosić strony i do bezpłatnych obowiązków lekarzy gminnych i okręgowych należeć to nie powinno.

Co do budynków publicznych po wsiach i miasteczkach (szkoły ludowe, łaźnie etc.) urządzamy się dotychczas bardzo wygodnie. O opinię co do kwalifikacyi takich budynków pod względem zdrowotnym nikt nigdy po większej części lekarza nie pyta.

Bynajmniej nie mam zamiaru wyczerpywać w krótkim artykule przedmiotu. Rzuciłem tu kilka myśli: niektóre z nich, o ile okażą się słuszne, mogłyby wziąć pod rozwagę T o w a r z y s t w o h y g i e n i c z n e i p r z e c i w g r u ź l i c z e; niektóre zaś odpowiednie władze.

Dr. Zasacki.

Znowu nieco o Drohowyżu.

Miło mi podzielić się z szanownymi Kolegami wiadomością, iż kuratorya fundacyi skarbkowskiej, zamianowawszy z końcem października mego następcę, obecnie znowu lekarza poszukuje.

Wiadomością tą dzielę się tem skwapliwiej, ile że sądzę, iż kuratorya skompromitowawszy się poprzednim konkursem, obecnie go może wcale ogłaszać nie będzie, ale szukać zechce pewnie cichaczem, może na odmianę w zachodniej części kraju, łudząc się, że tam może zakład drohowyski nie zażywa jeszcze tak fatalnej sławy — choć o ile pamiętam, to i w tamte strony parę setek mej broszury o zakładzie wysłałem.

Kolegów więc, którzyby posadą lekarza w Drohowyżu się zajęli, jeszcze raz przed nią w ich własnym interesie przestrzegam i twierdzę, że posady tej żaden z kolegów bez ubliżenia sobie i całemu stanowi lekarskiemu przyjąć nie powinien póty, póki kierownikiem zakładu jest osoba tego rodzaju, co p. Schmidt, póki p. kurator zrozumieć nie raczy, że jedynie lekarz zakładu w całej fundacyi posiada stopień akademicki, że go więc nie wolno traktować, jak jakiego ekonoma lub praktykanta w kantorze bankowym i póki postanowionem nie zostanie, iż wszelkie sprawy lekarza zakładu przed ich osądzeniem ma badać nasza Izba lekarska.

Tu dla informacyi jeszcze dodaję przestrogę, by Koledzy żadnym obietnicom ani zapewnieniom dyrekcyi, czy kuratoryi wiary nie dawali, jeśli nie chcą potem przykrego bardzo doznać zawodu. Dla przykładu: Objąwszy posadę w Drohowyżu zażądałem wstawienia do budżetu 1500 K. na instrumenta, których zakład wtedy wcale nie posiadał, a każdy chory za mego poprzednika, choćby dla ekstrakcyi zęba, jeździć musiał do Lwowa, narażając fundacyę na znaczne bardzo wydatki. Przy żądaniu mojem umieściłem uwagę, że wszystkie potrzebne, sumą 1500 K. objęte, instrumenta posiadam i mógłbym ich dla celów Zakładu używać, za pewnem jednak relutum. Propozycyę moją przyjęto, polecono mi moich używać narzędzi, obecnie jednak nad prośbą moją o należne mi relutum przeszła Rada administracyjna... do porządku dziennego. Przykład drugi: W maju br. zapewniono mnie, że zostanę na posadzie stabilizowauy, a kiedy ja na tej podstawie od innej, lepszej odstąpiłem posady, w dwa tygodnie później (przytaczam dosłownie) „z powodu okoliczności natury administracyjnej, a zatem niedotyczącej jego działalności lekarskiej, która była bez zarzutu“, zwolniono mnie z obowiązków. Dlaczegóżby więc innemu koledze nie miało się to samo także przydarzyć, zwłaszcza obecnie, kiedy p. kurator wpadł na niezwykle oryginalną, wprost genialną, epokową niemal myśl... oddania zakładu (do czego naturalnie nie ma prawa)... OO. Salezyanom z Włoch. Nie mógłby więc ewentualny, nowomianowany lekarz zakładu być pewnym, czy względy natury administracyjnej nie będą kiedyś wymagały zwolnienia go i zastąpienia jakimś kolegą włoskim.

Wabikiem, na który się w naszych ciężkich czasach łapiemy, jest obiecywana nam emerytura i na nią też głównie we fundacyi biją. Nie przedstawia się jednak ona wcale różowo. Wedle statutu emerytalnego fund. skarbkowskiej emerytura liczyć się zaczyna po 9 (względnie 10) latach służby. Nie wierzę wprawdzie, aby szanujący się lekarz tak długo tam wytrzymał, to jednak przyjmując ten szczęśliwy wypadek — dostanie on (albo i nie) 30% swej pensyi, a więc 300 zł. i w ten sposób co 3—4 lata o 10% więcej. W razie śmierci zaś, naturalnie po 10-letniej służbie, otrzyma wdowa „jeśli w prawym związku małżeńskim“ (bywa kwestyonowane) „żyła z mężem najmniej przez 3 lata — 40% tej pensyi emerytalnej, jakaby jej mężowi w dzień śmierci przypadała“, a więc aż 120 zł. Po 36 latach służby męża, otrzyma wdowa, któraby wytrzymała z mężem, znoszącym tyle lat upodlenia aż... 400 zł. — to jest emerytura fundacyi skarbkowskiej.

Kolegów, którzyby broszury mej o Zakładzie drohowyskim dotąd nie otrzymali, proszę, by jej, jeśli się tą sprawą interesują, odemnie wraz z informacyami żądali.

Dr. Czesław Waligórski
Lwów, ul. Lindego 3.

Zapiski bibliograficzne.

Dua albo łamiec, jego istota, objawy, przebieg i leczenie. Napisał dr. R o m a n K a z i m i e r z N a w r o c z y ń s k i. Warszawa 1904.

W książce, liczącej 287 stron, przedstawił autor historyczny rozwój pojęć lekarskich o istocie duy, czyli — jak autor radzi nazywać — „łamca“, podał na podstawie własnych spostrzeżeń i na podstawie literatury fachowej szczegóły objawowe choroby, jej przebieg i powikłania, tudzież sposoby leczenia. Układ dzieła jest jednak dość chaotyczny a poszczególne ustępy pracy, często luźnie zestawione, czynią wrażenie zbioru odrębnych zapisków, w ciągu lat nagromadzonych i wreszcie bez organicznego zespolenia w książkę ułożonych.

Wiele szczegółów powtarza się i plącze wątek rozprawy. Bardzo liczne usterki językowe i mało staranna korekta utrudniają czytanie książki. Zarzucić wreszcie można, że a u t o r o p i e r a s i ę w y ł ą c z n i e n a ź r ó d ł a c h o b c y c h a zalecając w leczeniu między innemi także stosowanie wód mineralnych, wylicza o b c o k r a j o w e z d r o j e l e c z n i c z e, nie wspominając zgoła o rodzimych zdrojowiskach.

Pomimo tych braków i usterek lekarz praktyk znajdzie w książce dr. Nawroczyńskiego sporo cennych wskazówek.

Do monografii „łamca“ przyczynił autor na końcu krótką wzmiankę o tężcu przyramnym, ciekawą z tego powodu, że autor przypomina tu swe doświadczenia, wykonane jeszcze w r. 1883, a stwierdzające zakaźną i swoistą przyrodę tężca. W następnym roku (1884) wypowiedział swe poglądy i spostrzeżenia na IV. Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu, o czem jest nawet wzmianka w „Dzienniku“ Zjazdu.

Kilka uwag o epidemiach duru plamistego w Galicyi i o środkach jego tłumienia napisał dr. J ó z e f B a r z y c k i. Lwów 1904 str. 28.

Autor zebrał w tej broszurze wszystkie rozporządzenia sanitarne, odnoszące się do duru plamistego i dodał wiele wskazówek i pouczeń dla lekarzy praktyków. Pod względem rozpoznawczym autor nie przywiązuje wielkiej wagi do wysypki, gdyż widział epidemie, w których wysypka w większości przypadków wcale się nie pojawiała, lub występowała bardzo skąpo. Przypadki takie przedstawiają znaczne trudności rozpoznawcze, jeśli się nie uda wykazać przyczynowego związku między przypadkiem badanym a ogniskiem epidemii. W leczeniu jest autor zwolennikiem miernych dawek alkoholu i procederów wodoleczniczych a wyraźnie ostrzega przed zbytecznem szafowaniem leków wewnętrznych, osobliwie zaś alkoloidów i kamfory.

KRONIKA.

Wesołych Świąt życzymy przyjaciołom, prenumeratorom i czytelnikom naszego pisma.

Polskie Towarzystwo balneologiczne zawiązało się w Krakowie. W numerze z dnia 1. października b. r. rzuciliśmy myśl zawiązaniu Polskiego Towarzystwa balneologicznego, to też cieszymy się, że myśl ta tak szybko się urzeczywistniła i życzymy nowemu Towarzystwu jak najpomyślniejszego rozwoju dla dobra kraju, nauki i stanu lekarskiego.

Co do zadań i środków działania Towarzystwa zapewne później głos zabierzemy, gdy otrzymamy statut Towarzystwa.

W sprawie partactwa leczniczego nadchodzą jeszcze w dalszym ciągu materyały od Kolegów. Druk obszernego referatu na ten temat rozpoczniemy w lutym 1905 i do tej pory mogą jeszcze Koledzy nadsyłać informacye i własne spostrzeżenia.

Dla Tow. Samopomocy nadesłał dr. W. Arnold (Lwów, szpital powszechny) dalszy ciąg wkładek 4 kor. i zapytuje, czy jeszcze coś jest dłużny za rok bieżący.

Ponieważ bardzo wielu Kolegów lwowskich z podobnemi pytaniami do nas się zwraca, zmuszeni jesteśmy wyrazić zdziwienie, dla czego skarbnik Reprezentacyi dotąd nie wysłał kursora?

Dr. Starzewski, dyrektor szpitala we Lwowie, składa 2 kor. jako wpisowe a 3 kor. jako wkładki za grudzień, styczeń i luty i oświadcza gotowość urządzenia w szpitalu stacyi płatniczej Reprezentacyi Towarzystwa i składu znaczków receptowych.

Wykaz prenumeratorów.

(Ciąg dalszy).

Dr. Baschkopf 6·—, dr. Chrząszczewski 6·50, dr. Dziewoński 6·—, dr. Engländer 12·—, dr. Gawełkiewicz 3·—, dr. Górski Stan. 6·—, dr. Grabscheid 3·—, dr. Greliński 6·—, dr. Hernich 7·—, dr. Katyński 6·—, dr. Knapczyk 6·—, Doc. dr. Kośmiński 6·—, dr. Kossak 6·—, dr. Kownacki 3·—, dr. Krongold 6·—, dr. Krynicki 10·—, dr. Kubisztal 3·—, dr. Liebeskind 9.—, dr. Ludmirski 6.—, P. Macher 3·—, dr. Manheim 3·—, dr. Mehrer 6·—, dr. Michnik 3·—, dr. Mossor 6·—, dr. Nodzyński 3·—, dr. Nycz Wincenty 6·—, prof. dr. Obrzut 6·—, dr. Olszewski 6·—, dr. Opolski 6·—, dr. Piątkowski 6·—, dr. Porajewski 9·—, prof. dr. Reiss 6·—, P. Aszer Rotter 6·—, dr. Jan Stella-Sawicki 6·—, dr. Schaitter 9·—, dr. Seidler 6·—, dr. Sobolewski 6·—, dr. Sroczyński 6·—, dr. Stablewski 10·—, dr. Trelski 3·—, dr. Tyszecki 6·—, dr. Weinreb 3·—, dr. Zasacki 3·—, dr. Pręgowski 6·—.

Zwraca się uwagę P. T. Czytelników na załączone prospekty apteki Ruckera o Winach leczniczych i Amarolu.

NADESŁANE.

L. 3982.

KONKURS.

Wydział powiatowy w Buczaczu rozpisuje ponownie konkurs na posadę lekarza okręgowego w Uściu zielonem z płacą 1000 kor. i 600 koron na objazdy rocznie.

Do okręgu należy 11 miejscowości. Apteka w miejscu. Warunki określone ustawą z d. 2. lutego 1891 Dz. u. kr. Nr. 17. Termin do wnoszenia podań do 15. grudnia b. r.

Lekarz okręgowy będzie mógł za osobnem wynagrodzeniem ze strony Urzędu gminnego w Uściu zielonem spełniać obowiązki lekarza miejskiego.

Z Wydziału powiatowego: Buczacz 10. listopada.
Zastępca Prezesa: *Dr. Krzyżanowski.*

OGŁOSZENIA

Z „Drukarni Udziałowej“ Lwów, ul. Kopernika l. 20